

Przygoda w Warszawie

Samolot dotknął kołami ziemi i zaczął gwałtownie hamować. Robert z ciekawością wyglądał przez okno. Grupki ludzi stojących na tarasie widokowym machały rękami z nadzieją, że z odległości kilkuset metrów pasażerowie będą mogli rozpoznać nie widzianych od trzydziestu lat krewnych.

Robert przylatywał do Polski z mieszanymi uczuciami. Jego ojciec był Polakiem, ale zginął w wypadku samochodowym w Anglii kiedy Robert miał zaledwie dwa lata. Zostało tylko kilka fotografii. Trzy lata po śmierci ojca, matka Roberta wyszła ponownie za mąż i tak polski ślad urwał się.

Od czasu do czasu Robert miał ochotę dowiedzieć się czegoś więcej o swoim ojcu, ale jakoś nie znalazł nigdy czasu, a może i odwagi.

Jednak kiedy nadarzyła się okazja do podróży do Polski, Robert nie mógł oprzeć się pokusie. Szczególnie kiedy wszystkie wydatki były opłacone, a jedyne co musiał zrobić, to dostarczyć przesyłkę pod adres w Warszawie.

Teraz, kiedy samolot wylądował w Warszawie trochę żałował, że nie zna ani słowa po polsku. Ale też jego pobyt w Polsce będzie bardzo krótki i nie będzie czasu na konwersację.

Bez przeszkód przeszedł przez kontrolę paszportową. Wyszedł z terminalu i poszedł na postój taksówek. Na postoju stała kolejka. Taksówki podjeżdżały powoli i zabierały pasażerów. Wreszcie po kilkunastu minutach przyszła kolej na Roberta.

Zaczynał padać deszcz. Robert już miał wsiąść do taksówki kiedy zobaczył stojącą za nim w kolejce starszą panią. Wyglądała na zmęczoną i nie miała parasolki ani płaszczka. Bez namysłu Robert zdecydował oddać jej taksówkę. Kobieta, zaskoczona, uśmiechnęła się i powiedziała coś po polsku. Robert, lekko zażenowany, odpowiedział po angielsku, że nie mówi po polsku. Ku jego zdziwieniu, kobieta przeszła na angielski i zapytała:

- Dokąd pan jedzie? Może będzie po drodze?
- Nie znam Warszawy. Jestem tu pierwszy raz. Oto adres, pod który mam się zgłosić. – pokazał starszej pani kartkę z adresem.
- No proszę, to tylko dwa kroki od mojego mieszkania. Proszę wsiadać. Pojedziemy razem.

Zadowolony, że nie będzie musiał czekać w deszczu, Robert wsiadł do taksówki.

Dwadzieścia minut później taksówka zatrzymała się przed elegancką kamienicą na Starym Mieście.

- To pana adres – powiedziała starsza pani – zaczekam chwilę, żeby się upewnić, że nie będzie miał pan żadnych problemów z dostarczeniem przesyłki.
- Dobrze. Wrócę za chwilę – powiedział Robert.

Rzeczywiście, wrócił po kilku minutach.

- Wszystko w porządku – powiedział. – Bardzo dziękuję pani za pomoc.
- Nie ma za co. A może wpadłby pan do mnie na herbatę i polską szarlotkę? Zapraszam.
- Nie chciałbym sprawiać pani kłopotu.
- Ależ to żaden kłopot. Będzie mi bardzo miło.

Po kilku minutach taksówka dowiozła ich do domu starszej pani. Mieszkanie było w starej kamienicy na pierwszym piętrze. Na drzwiach wisiała tabliczka z numerem mieszkania i nazwiskiem lokatora – Maria Zalewska.

Co za zbieg okoliczności! Zalewski, to było nazwisko jego ojca. Starsza pani zauważyła jego poruszenie.

- Co się stało? – zapytała.
- Zalewski, to nazwisko mojego ojca. – powiedział Robert.

Starsza pani spojrzała na niego uważnie. Weszli do mieszkania i starsza pani zaprosiła Roberta do saloniku. Pokój był pełen starych mebli, książek, obrazów i

fotografii. Nagle wśród fotografii na półce Robert zobaczył znajomą twarz. Drżącym głosem zapytał:

- Przepraszam, kto jest na tej fotografii?
- To mój brat – odpowiedziała pani Maria.

Spojrzała na Roberta i powiedziała:

- Chyba powinniśmy zacząć od początku. Proszę opowiedzieć mi o swoim ojcu.
- Miał na imię Jerzy, ale w Anglii wszyscy nazywali go George. Ożenił się z moją mamą w 1968 roku. Mieszkali w Londynie. Ojciec pracował w banku, a mama była pielęgniarką. Dwa lata później ja się urodziłem, a w 1972 roku ojciec zginął w wypadku samochodowym. Wszystko co zostało po ojcu to tylko kilka fotografii.

Pani Maria zamyśliła się przez chwilę, a potem powiedziała:

- Od pięciu lat starałam się cię odnaleźć. Jerzy często wspominał o tobie w listach. Po śmierci Jerzego urwały się wszystkie kontakty z twoją mamą. Pięć lat temu zmarł twój dziadek. Po otwarciu testamentu okazało się, że jako jedyny wnuczek jesteś spadkobiercą jego majątku.
- Majątku – zapytał ze zdziwieniem Robert.
- Tak, małego dworku pod Warszawą i niewielkiej kolekcji antyków, obrazów i białej broni.

Robertowi zakręciło się w głowie. Minęło raptem dwie godziny od wylądowania w Polsce, a już otwierała się przed nim nowa, fascynująca karta życia.

- Wygląda na to, że zostaniesz w Warszawie trochę dłużej niż tylko planowane kilka godzin – powiedziała z uśmiechem pani Maria.